

ALICJA MAJEWSKA

czyli

ŁATWO CI TAK MÓWIĆ, BO SAM NIE ŚPIEWAŁEŚ!

KRZYSZTOF MATERNA: Wiesz, jakie masz przezwisko?

ALICJA MAJEWSKA: Nie.

Nazywają cię Alicja Dobra.

E tam...

Pamiętam z dzieciństwa książkę o Winnetou. W niej była taka piękna, idealistyczna, niezwykle dobra indiańska bohaterka. Była tak dobra, że śmiało mogłaby się nazywać Nszo-czi Dobra.

Wydaje mi się, że niewiele mam w sobie z Indianki, ale ostatnio wyczytałam w rozmowach z I.B. Singerem (pisarz, laureat Nagrody Nobla – red.), że on przedkładał u ludzi dobroć nad mądrość. Ta ksywa, którą mi przypisujesz, solidnie mnie dowartościowuje!

Oprócz spraw zawodowych znam cię z bardzo wielu prywatno-towarzyskich sytuacji i wiem, że jesteś pierwsza do pomocy. Zawsze można było ciebie o nią prosić.

Prosić tak, jednak pomagam raczej wybiórczo. Częściej reaguję na osoby, które tej pomocy potrzebują, choć wcale o nią nie proszą.

Tak byłaś wychowywana?

Nie wiem, czy to jest kwestia wychowania, konkretnych reguł lub raczej wzorców. Moi rodzice byli wiejskimi nauczycielami, idealistami bardzo oddanymi swojej pracy. Ja się raczej uczyłam, obserwując ich po prostu. Do dzisiaj spotykam ludzi, którzy wspominają ich z rozrzewaniem. Empatia to nie jest coś, czego można się nauczyć, to raczej kwestia dorastania w takim, a nie innym otoczeniu, w którym pewne normy są oczywiste i bezdyskusyjne.

Ta cecha chyba też pomagała ci w branży? Show-biznes jest okrutny, polega na rywalizacji, więc nie wszyscy musimy się kochać. Ale ty jesteś jedną z tych osób, o których nikt nigdy nie powie złego słowa.

Może inni myślą, że nie jestem dla nich konkurencją? (śmiech) Ja tego okrucieństwa, o którym mówisz, nie doświadczyłam może dlatego, że przez lata moje najbliższe środowisko to byli tacy ludzie, jak Irenka Santor, Zbyszek Wodecki, Włodek Korcz, Halinka Frąckowiak, Michał Bajor czy Olga Bończyk, więc nie było możliwości, żeby ktoś w tym gronie zrobił innemu świństwo. Podobno zdarzało się na festiwalu opolskim, że jedna koleżanka „nadała” na drugą, że jej piosenka nie jest tak całkiem premierowa, bo jakiś redaktor puścił ją nieopatrznie w radiu o trzeciej w nocy, co skutecznie wyeliminowało konkurentkę, ale to było w zupełnie innym kręgu towarzyskim.

A jak ty czułaś się na festiwalach?

Okropnie. Mocno się stresowałam, bałam i płakałam, jeśli nie zdobywałam nagrody! W 1975 roku na przykład dostałam główną nagrodę w Opolu, a rok później w Sopocie nic. A koledzy wyjechali z nagrodami! Byłam pewna, że to już koniec ze śpiewaniem, że muszę wracać do zawodu andragoga i do końca życia zajmować się oświatą dorosłych.

Naprawdę tak to przeżywałaś?!

Oj, słuchaj, to tak, jakby świat się zawalił. Dojmujące poczucie nicości, wstyd przed rodziną i totalna degradacja.

Ale przecież startując w tych konkursach, musiałaś wiedzieć, że liczy się nie tylko nagroda, ale też atmosfera, samo uczestnictwo.

Łatwo ci tak mówić, bo sam nie śpiewałeś! W tamtym czasie Opole i Sopot były tak ważne, że zapewniały istnienie medialne przez długi czas. No i piosenka, która wygrywała, stawała się prawdziwym przebojem, a piosenkarz czuł się prawdziwym piosenkarzem.

Ale przecież nie ma takiej możliwości, żeby zobietyzować werdykt i żeby wszystkim jurorom podobały się wszystkie piosenki. I wszystkie dostały nagrody. Oczywiście, że nie. Ale to nie znaczy, że mój ból po przegranej dzięki tej prawdzie był mniejszy.

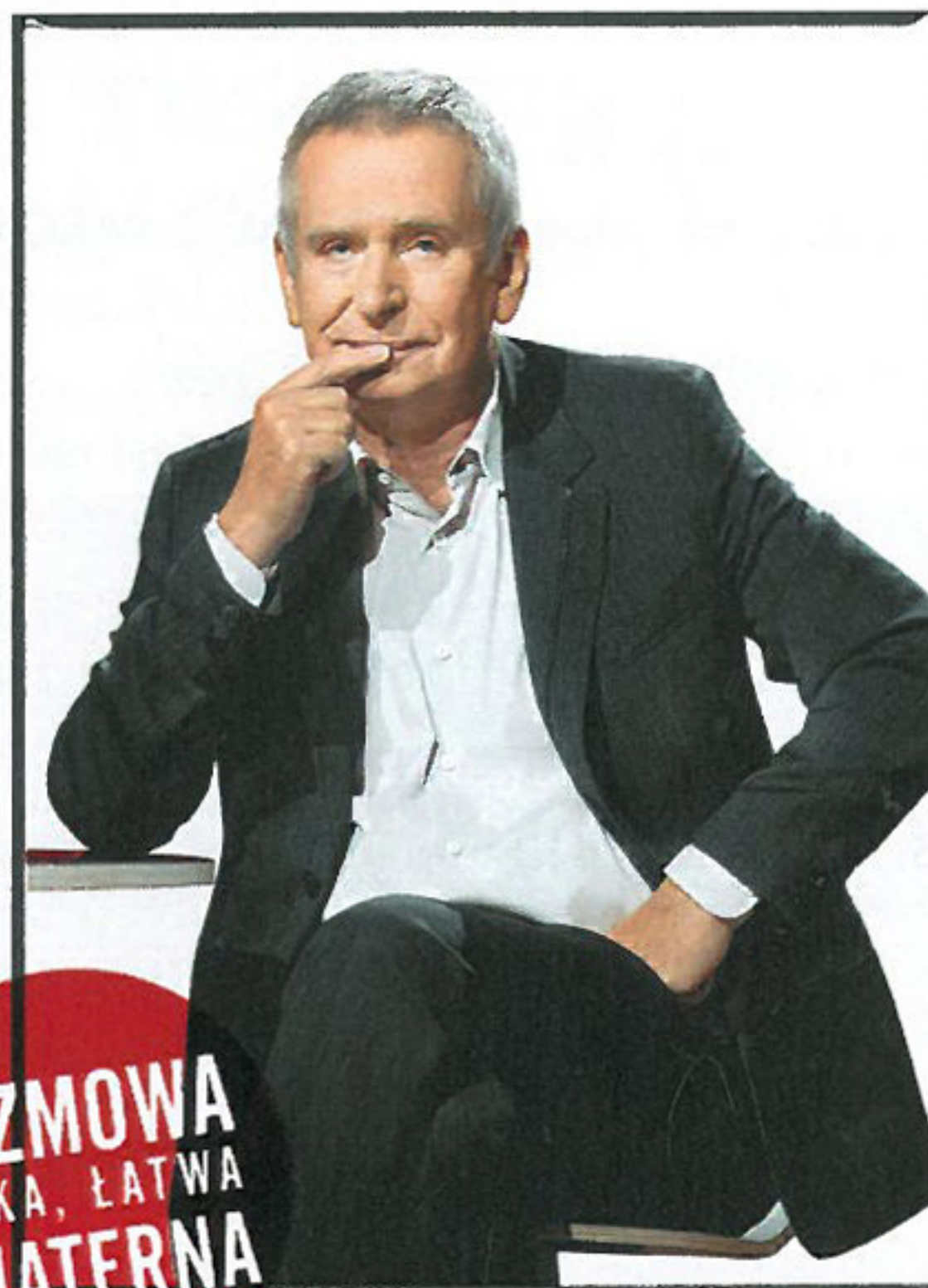
Popatrz, a ja z tobą rozmawiam, mimo że nie dostałaś nagrody na ostatnim Opolu... w Kielcach.

Straszliwie to jest smutny czas. I dziwny. Ale powiem ci, że gdziekolwiek by się ten festiwal teraz odbywał, to i tak już nie będzie miał tej rangi co

kiedyś. Niestety. Dawniej stanowił jedną z nielicznych platform promocji, na których raz w roku mogły się pojawić nowe talenty – teraz internet czy stacje telewizyjne lansują nowe gwiazdy niemal co kilka dni. Ja miałam taką szansę tylko raz w roku, dlatego się nie dziw, że do dzisiaj, kiedy jadę przez Polskę i zobaczę tabliczkę z napisem Opole, czuję ściskanie w gardle.

Zapamiętałaś szczególnie któryś z festiwalu?

Oczywiście, to Opole w 1980 roku, kiedy śpiewałam „Jeszcze się tam żagiel bieli”. Mariusz Walter reżyserował wtedy koncert i pamiętam, że przekazał mi dwie bardzo trafne uwagi. Po pierwsze dotyczącą kostiumu. Śpiewałam piosenkę niebywale ekspresyjną i jedna z moich koleżanek wymyśliła, że skoro tak, to strój musi być kobiecy, ale najlepiej, żeby był... trochę męski. I przyjechałam z takim garniturem pizamą ze zwiewnej żorżety, ale w kawałkach, bo krawcowa nie zdążyła kieszeni doszyć, jakichś drobiazgów dopracować. Ale już w Opolu okazało się, że nad całością czuwa →

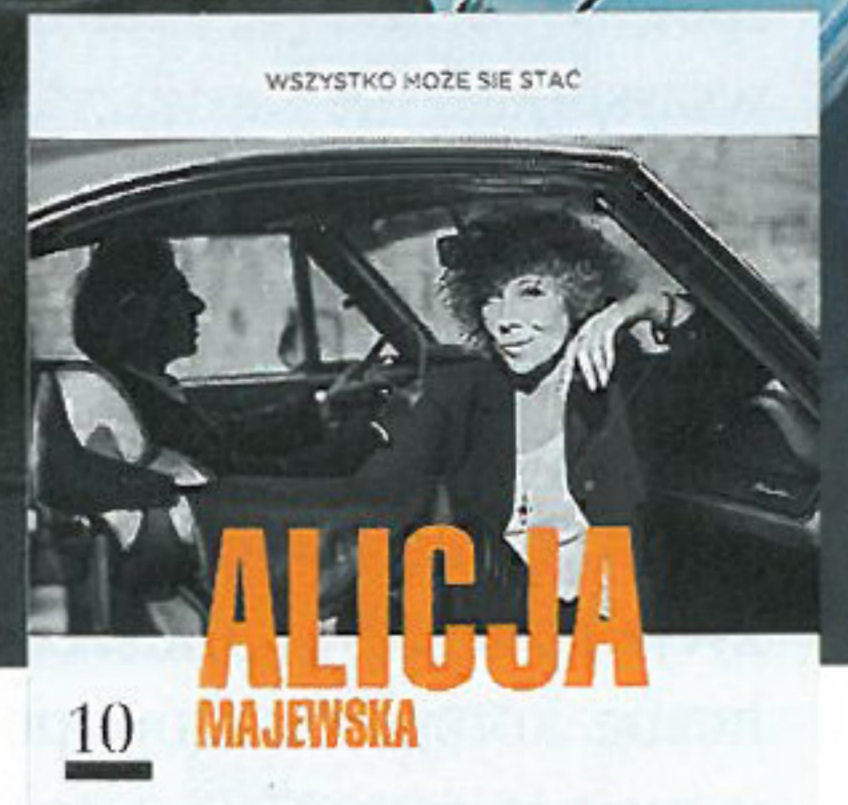


ROZMOWA
LEKKA, ŁATWA
Z MATERNA

KRZYSZTOF MATERNA
– reżyser, aktor, satyryk. Ostatnio wyreżyserował spektakl „Słownik Ptaszków Polskich” w warszawskim teatrze Imka. Ma 68 lat.



1. W 1978 r. piosenkarka zdobyła nagrodę Gwóźdz Sezonu za program estradowy „Bardzo przyjemny wieczór”, na scenie z Ewą Kuklińską;
 2. Portret z 1978 r.;
 3. Z zespołem Partita – od lewej: Bronisław Kornaus, Ludmiła Zamojska, Marek Niedziółko, Alicja Majewska, Andrzej Frajndt, Anna Pietrzak, 1974; 4. W obiektywie Zofii Nasierowskiej, koniec lat 60.;
 5. i 10. Z sesji do jej najnowszego albumu „Wszystko może się stać”, 2016;



6. Z kompozytorem Włodzimierzem Korczem na festiwalu w Opolu, 2015; 7. Z Wojciechem Młynarskim podczas benefisu 25-lecia twórczości artysty, 1988;
 8. Ze Zbigniewem Wodeckim w programie „Gwiazdy na Gwiazdkę”, TVP2, 2013; 9. Z Bogusławem Mecem na festiwalu w Opolu, 1972

pewna kostiumolożka, która ma mnóstwo kostiumów z telewizji, a do tego jakieś swoje prywatne sukienki.

I dała ci jedną z nich.

Tak! Taką nobliwą, skromną, lnianą. Zaśpiewałam w niej na próbie generalnej i pan Mariusz powiedział: „Wyglądasz w tej sukience, jakbyś miała pójść do pierwszej komunii”. Natychmiast zmobilizowałam krawcowe z tamtejszego Teatru Dramatycznego im. Kochanowskiego i wystąpiłam w tej białej piżamie. A w sukience, którą odrzuciłam, zaśpiewała Ewa Bem i dostała pierwszą nagrodę! Ja drugą, więc nie jestem pewna, czy dobrze, że jej tę sukienkę oddałam. (śmiech)

A druga uwaga?

Dotyczyła muzyki. Reżyser zauważył, że z rytmem coś jest nie tak. Że nie buduje napięcia, tylko po lirycznej balladzie przedwcześnie pojawia się dramatyczny marsz, jakby ktoś wrzucił piąty bieg z pierwszego. Przekazałam sugestie reżyserskie kompozytorowi i okazało się, że rzeczywiście – tak było o wiele lepiej.

Miło słyszeć, że ktoś ceni uwagi reżysera.

Bo często wykonawcy estradowi są jednak bardzo przywiązani do swojej wersji. I trudno ich do czegokolwiek przekonać.

Bo widzisz, ja w zasadzie jestem uparta, ale mądrych rad czasami chętnie posłucham.

A jak jest w twoim zawodzie teraz? W jakim momencie kariery jesteś dzisiaj?

W zupełnie niespodziewanym. Przez lata wypracowałam sobie jaką taką pozycję, z której byłam bardzo zadowolona, bo i sporo propozycji recitalowych w całej Polsce, uczestniczenie w koncertach oratoryjnych w bogatej oprawie orkiestr symfonicznych i chórów, koncerty pieśni patriotycznych. A w miesiącach zimowych rozkosz śpiewania wraz z kolegami programu kolędowego, tego samego od 28 lat, czyli czego jeszcze można oczekiwać. Nawet wcale z tego wszystkiego nie zauważyłam, że 19 lat minęło od nagrania mojej ostatniej płyty z nowymi piosenkami. I nagle dwa lata temu doznałam od publiczności opolskiej tak królewskiego przyjęcia, że do dzisiejszego dnia zbieram owoce tego sukcesu. Pojawiła się nowa płyta, propozycje koncertowe muszą selekcjonować, żeby fizycznie dać radę, liczba komplementów pobudza do czujności, żeby nie wpaść w megalomanię. Nie jestem pewna, czy czasem nie śnię.

Dlaczego?

Bo wydawało mi się, że w świecie, w którym cenione jest głównie to, co nowe i młode, nie ma specjalnie miejsca na epatowanie tym,

że jest się już ponad 40 lat na estradzie. Na szczęście nie miałam racji i sprawia mi to wyjątkową satysfakcję.

Pojęcie piosenki bardzo się ostatnio zmieniło. I nawet nie mówię o brzmieniach, bo to zawsze kwestia mody, tylko o tekstach. Nie chcę powiedzieć, że są miałki, ale na pewno są zupełnie inne.

Ciekawie to ująłeś. Mamy piękną tradycję piosenki literackiej – Wojciech Młynarski, Jonasz Kofta, Agnieszka Osiecka, Jeremi Przybora, a wcześniej Hemar, Tuwim – piosenki tych twórców były wielkimi przebojami, śpiewała je cała Polska. Boję się, że gdyby dzisiaj zaczęli swoją drogę zawodową, wielkiej kariery w ogóle by nie zrobili.

Ale dzisiaj tekstowo chyba najwięcej do powiedzenia mają raperzy, prawda?

Mówią sensowne rzeczy i nie zamykają się w sprawach czysto miłosnych, jak większość piosenkarek, które same sobie piszą piosenki o wiecznej tragedii, że on wyszedł i nie przyszedł.

Raperzy też sami sobie piszą teksty!

Przynajmniej o sprawach społecznych.

O sprawach społecznych można też pięknie śpiewać, nie tylko rapować. Przypominam ci „Dziwny jest ten świat” Czesława Niemena czy chociażby „Polską Madonnę” ze słowami Agnieszki Osieckiej i muzyką Andrzeja Sikorowskiego śpiewaną przez Marylę Rodowicz. A poza tym podobno do jednego z królów rapu zgłosił się wielki Bruce Springsteen, żeby ten nauczył go rapować. Raper spojrzał na niego zaskoczony: „Człowieku, gdybym ja tak umiał śpiewać jak ty, tobym śpiewał, nie rapował”.

Jednak chyba przyznasz, że pojęcie „zawodowy autor” jest teraz zdewaluowane?

Ku mojemu ubolewaniu tak. Czytam co rusz o tym, że jakaś piosenka ma wybitny tekst, bo osobisty. Potem czytam ten tekst i wydaje mi się, że sporo tam nieporadności warsztatowych i językowych, ale okazuje się, że to nikogo nie interesuje, bo to przecież takie osobiste! Ja jednak wolalabym, żeby doceniano to, co oryginalne, uniwersalne, mądre.

Tak, ale kiedyś autorytety, które oceniały muzykę, też były inne.

Wiele lat temu ceniony krytyk muzyczny

Andrzej „Ibis” Wróblewski napisał o mojej debiutanckiej płycie: w dramatycznych piosenkach jest za mało dramatu, a w dynamicznych za mało dynamiki, ale generalnie stwierdził, że płyta dobrze wróży, bo ta Majewska nikogo nie naśladowe, jest sobą. Kiedy nie tak dawno dałam do posłuchania moją nową płytę Zbyszkowi Wodeckiemu, powiedział: „Śpiewasz jak Majewska”. To chyba dobrze? ■



Alicja Majewska przed swoim domem na warszawskim Zaciszu, lata 90.

W zasadzie JESTEM UPARTA, ale mądrych rad czasami chętnie posłucham.

ALICJA MAJEWSKA – piosenkarka. Absolwentka Wydziału Psychologii i Pedagogiki na UW. W latach 1971-1974 śpiewała w zespole Partita. W 1975 r. zadebiutowała na festiwalu w Opolu, gdzie dostała nagrodę główną za „Bywają takie dni”. Ma na koncie wiele przebojów, m.in. „Jeszcze się tam żagiel bieli” (II nagroda w Opolu, 1980) „Odkryjemy miłość nieznaną” (wyróżnienie w Opolu, 1986). Laureatka Grand Prix na festiwalu w Rostocku w 1980 r. i w Hawanie w 1985 r. Nagrała wiele płyt, ostatnią – „Wszystko może się stać” – w 2016 r. Współpracuje z kompozytorem i pianistą Włodzimierzem Korczem, autorem muzyki do większości jej piosenek.